

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 49

Rorate Coeli.

„Rorate Coeli“ Spuście Niebiosy,
choć odrobinę ożywecej rosy
na smutne dusze i znojne czoła,
gdy pustka czarna i noc dookoła...

„Rorate Coeli“ — W ducha pokorze
płyn głosie ziemi, pod stopy Boże:
Gdy tak wśród całej ludzkości ciemno —
Dajcie Niebiosy, miłość wzajemną!...

Ewangelja.

Roku piętnastego panowania Tyberjusza Cesarza, gdy Pontski Piłat rządził żydowską ziemią, a Herod Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachomitskiej krainy, a Lizaniasz Abilińskim Tetrarchą, za Najwyższych Kapłanów Annasza i Kaifasza: stało się Słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty, na odpuszczenie grzechów: jako jest napisane w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę pańską: czyncie proste ścieżki jego: wszelka dolina napełniona będzie, a wszelka góra i pagórek ponizony będzie: i miejsca krzywe będą proste, a ostre staną się drogami gładkimi; i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

Nauka.

A naprzód, co to za Gość, co za Pan, któremu ze św. Janem Kościół Boży każe drogę gotować?...

Gość to zaiste wielce upragniony, za którym tęsknił cały rodzaj ludzki...

Osoba ta przenajdostojniejsza, bo druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn Boży, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. Pan to Wszechmocny, Wielki Pan, jak Go nazywa Psalmista, i wielce chwalebny; Pan mocny i możny; Pan wielki na walce; Pan zastępów... Ten ci jest Król chwały!...

Wiedzieli o nim owi starzy patryarchowie i nie pytając ktoby był tęsknili za Jego przyjściem, a serea Mu swoje z wielką wiarą i pragnieniem otwierali!

Mając oni obietnicę Zbawiciela, wyglądali Go z nieba i wszystkiego przezeń się spodziewali. Bo jakże nie spodziewać się wszystkiego, gdy się wszystko straciło i gdy Ten, który jest Stwórcą i Panem

wszystkiego, — wszystko obiecuje zwrócić i naprawić. Z taką więc nadzieją i wiarą w obietnicę Boską wyglądali chwili jej spełnienia. Z radością wielką, jak mówi Ewangelia wyglądał dnia tego Abraham patryarcha i zobaczył przez wiarę pod figurą swego syna Izaaka i weselił się bardzo. Daniel już lubo był w wielkiej łasce u królów Babilonu, lecz nie dość mu było tego, ale żeby zobaczył Obiecanego Zbawcę świata, ustawicznie Pana Boga prosił. Całe tygodnie schodziły mu na błaganie i ztąd Piswo św. nazywa go: Mężem pragnienia.

Jakób patryarcha już leżał na śmiertelnym łożu; już umierał, a dzień ten mu miły jeszcze się uśmiechał i stygnącymi ustami mówi: Zbawienia Twego czekać będę, Panie... A do syna swego Józefa rzecze: Synu mój, jeżeli znalazłem łaskę przed obliczem twojem... uczynisz mi miłosierdzie i prawdę, i ażebyś mnie nie pogrzebł w Egipcie, ale niechaj śpię z ojcy moimi... Wynieś mnie z tej ziemi, a pochowaj w grobie przodków moich. Józef też patryarcha umierając, mówił: Nawiedzi was Bóg, przeniesiecie kości moje z miejsca tego i to mówiąc umarł.

Paweł św. mówi o tych patryarchach: Wedle wiary, pomarli wszyscy ci, nie widziawszy obietnic, ale patrząc na nie zdaleka i witając je.

W tej zaś wierze umierając, prosili o to jak najusilniej i przysięgą zobowiązując synów swoich, aby mogli być choć pochowani w miejscu, gdzie miał narodzić się Zbawiciel świata, jakoby mówiąc: „Uścielcie Mu drogę kośćmi naszymi. Po grobach naszych będzie przechodził Bóg w ciele naszym. Wejrzy wdzięcznie na mogiły nasze i wiarę naszą pochwali... Krew swoją Najświętszą wyleje na prochy nasze, niedaleko od nas położy się też w grobie, aby potem powstał z tryumfem i my z Królem naszym.“

Taki to jest Ten Gość, którego mamy drogę przygotować. Kościół św. ten skarb swój, to swoje kochanie już posiada, ale też pragnie, aby i każdy wierny Go posiadał, aby w sercu każdego wiernego panowała: sprawiedliwość, miłosierdzie, miłość ku bliźnim i inne chrześcijańskie cnoty: słowem, aby przez łaskę narodził się Chrystus Pan w sercu każdego.

A ta łaska nieinaczej będzie udzielona, jak tylko w miarę przygotowania się naszego. Im lepiej przygotowujemy dusze nasze, tem obfitsze odbierzemy łaski z narodzenia Jego.

Wiele przygotowujemy się; wiele też odbierzemy; mało przygotowujemy się: mało też weźmiemy. Nic się nie przysposobiwszy, ale nic też nie wiźmiemy, — i to nawet co mamy, przez niedbalstwo nasze utracimy. Bo jak mówi Zbawiciel: kto ma, dano mu będzie, a kto nie ma, i to co mniema żeby miał, odjęte mu będzie. „Stajenka, w której Chrystus się urodził,

mówi św. Bernard, że wszystkich stron jest otwarta. Otwartą jest od wschodu; otwartą z północy, — aby nam przez to znak dała: że przyszedł Zbawiciel dla odkupienia i zbawienia naszego." Łaska Jego podobną jest do ewangelicznego nasienia. Jeżeli znajduje dusze pełne zazdrości, gniewu, nieczystości, pychy i innych grzechów, to znajduje ciernie, które jej wzrost przytłumiają. Jeżeli znajdzie brak miłosierdzia: serca nieczule, twarde, to znajdzie skały, na których rozrastać się może. Ale gdy natrafi na serca przysposobione, serca przygotowane, w tych zaiste, jako na dobrej roli stokrotny owoc przynosi..

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

Sumienie Fabioli było zupełnie zaspokojone; kosztowny klejnot dany niewolnicy, zdawał się jej sowietm wynagrodzeniem za krzywdę, jaką jej wyrządziła.

W następną niedzielę, w kościele św. Pasterza, niedaleko od domu Fabioli, pomiędzy jałmużnemi dla ubogich zbieranemi, znaleziono kosztowny szmaragdowy pierścień, uważany przez bogobojnego kapłana Polikarpa, za dar jakiejś bogatej rzymskiej damy; lecz wszechwidzący Pan, który niegdyś w Jerozolimie dostrzegł rzucony grosz wdowi, pobłogosławił i tu pierścieniowi, rzuconemu do skarbonki ręką skaleczoną biednej niewolnicy.

Rozdział IV.

Odwiedziny.

Podczas ostatniej części rozmowy wyżej opisanej i w chwili wypadku, który ją zakończył, zjawiła się w pokoju Fabioli postać, którą gdyby była wcześniej dostrzegła, byłaby pewnie przerwała rozmowę i nie dopuściła się tego czynu. Była to panienska, albo raczej dziecko, mogące liczyć od dwunastu do trzynastu lat, w sukience białej jak śnieg, bez żadnej ozdoby. W jej obliczu malowała się prostota dziecinną połączoną z rozsądkiem dojrzałego wieku. W jej oczach odbijała się niewinność gołąbka. Czoło jej, prawdziwe zwierciadło niewinności, błyszczało nieudaną szczerością, miły uśmiech igrał na ustach, a świeże młodociane rysy coraz to inne uczucie wyrażały z prostotą prawdziwie właściwą.

Gdy Syra, która właśnie wychodziła, ujrzała to śliczne zjawisko, tego anioła stojącego przed sobą zatrzymała się. Dziecko uchwyciło jej rękę i z uszanowaniem całując rzekło: Widziałam wszystko, czekaj na mnie w małym pokoju przy wchodzie, i postąpiła dalej.

Gdy ją Fabiola ujrzała, rumieniec wstydu wystąpił na jej lica, lękała się, czy przybyła nie widziała wybuchu tak poniżającej namiętności; zinnem skinieniem ręki odprawiła niewolnicę, a potem witała krewną (gdyż ta krewną jej była) z serdeczną przyjaźnią.

— Prawdziwa to łaska z twej strony, droga Agnieszko, rzekła ułagodzona Fabiola, żeś przyszła tak niespodziewanie zaproszona na wieczerzę. Lecz rzecz się tak ma: ojciec zamówił kilku nieznanym mi gości i pragnęłam mieć dla siebie kogoś z bliższych do rozmowy. Przyznam się, że jestem dość ciekawą

na jednego z tych gości. Jest to Fulwusz, o którego powabach, zdolnościach i bogactwach tak wiele słyszałam, chociaż zdaje się, że nikt nie wie, kto on jest, z kąd pochodzi, ani z kąd się tu wziął.

— Moja droga Fabiola — rzekła Agnieszka — wiesz, że jestem szczęśliwa, kiedy cię mogę odwiedzić, a moi kochani rodzice chętnie na to pozwalają.

— I takeś przyszła jak zwykle, rzekła Fabiola, w śnieżnym ubraniu, bez żadnych klejnotów ani ozdób. Ale cóż to jest? czyś skaleczona? czyś się nie spostrzegła, że masz na tunice czerwoną plamę, która wygląda jak krew. Pozwól, abym ci pożyczyla inną suknię.

— Nie, za nic w świecie Fabiolo, to jest klejnot, jedyna ozdoba, w jaką się chcę ustroić dziś wieczór; to jest krew i to krew niewolnicy; lecz szlachetniejsza i droższa w moich oczach od krwi, która płynie w twoich lub moich żyłach.

Prawda zabłysła przed oczami Fabioli. Agnieszka wszystko widziała, a Fabiola upokorzona aż do żywego, rzekła nieco cierpko: chcesz więc całemu światu objawić moją popędliwość w ukaraniu zuchwałej niewolnicy?

— Nie, droga Fabiolo, daleka jest odemnie podobna myśl; pragnę tylko dla siebie zachować przykład siły i wzniosłości umysłu, jaki mi dała ta niewolnica.

— Co za dziwna myśl! W istocie Agnieszko, nieraz mi się już zdawało, że zawiele masz względów dla ludzi tej klasy. Bo wreszcie czemże oni są?

— Czem? — odpowiedziała Agnieszka — ludźmi, którzy tak jak i my należą z nami do jednej rodziny; i jeśli Bóg, od którego pochodzi nasze życie, jest naszym Ojcem, jest więc także i ich Ojcem, a oni naszymi braćmi.

— Niewolnik moim bratem, lub niewolnica siostrą? Agnieszko? Niechaj tego Boga nie dopuszczają! — oni są naszą własnością i naszym majątkiem i nie słyszałam nigdy, aby mieli prawo ruszać się, działać, myśleć i czuć inaczej, jak podług woli, lub dla korzyści swych panów.

— Dość, dość — rzekła Agnieszka najśłodszy głosem, nie zapuszczajmy się w zbyt żwawą rozmowę. Jesteś nadto szczerą i sumienną, aby nie uczuć i nie uznać, żeś się dzisiaj dała przewyżścić niewolnicy w tem, co najbardziej podziwiasz, to jest w rozumie i rozumowaniu i śmiałej szczerości a bohaterkiej stałości. Nie odpowiadaj nawet, bo widzę twą odpowiedź w pełnym łez oku. A teraz, droga uczyni za dość prośbie mojej; pozwól mi odkupić Syrę — nie byłoby ci przyjemnie teraz widzieć ją blisko siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. Prof. Dr. Paweł Styger, prof. archeologii i sztuki kościelnej przy Uniwersytecie Warszawskim.

Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Oryginał był zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa wizerunkiem, przedstawiającym Matkę Bożą na tronie z Dzieciątkiem Jezus na ręce, a obraz Częstochowski jest kopją tego typu, który powstał ze skrócenia obrazu do rozmiarów samego popiersia.

Rozumie się samo przez się, że to jeszcze żadną miarą nie rozstrzyga sprawy, czy „Hodegetria“ w Konstantynopolu był tym właśnie oryginałem, czy nie, a dalej, czy mieliśmy tam do czynienia z motywem

tronu lub popiersia. To ostatnie zagadnienie nie jest bynajmniej niemożliwe, a pierwszego nie jesteśmy w stanie udowodnić.

Według jednej wersji, obraz do nowej stolicy rzymskiego państwa nad Bosforem przysłała z Jerozolimy już w IV w. swemu synowi, cesarzowi Konstantynowi, św. Helena. Według innej (Teodor Lektor, początek VI w.) otrzymała go cesarzowa Pulcherja z Jerozolimy w podarunku od Eudoksji pod koniec V stulecia. Inni utrzymują, że był on przedtem w Antjoehji (Nicephorus Callisti). Bez względu na to, skąd przybył, historycznie jest pewne, że powstał poza Konstantynopolem. Wszystko jedno, czy za miejsce jego powstania weźmiemy Jerozolimę, czy Antjoehję w Syrii (rodzinne miasto Ewangelisty Łukasza). W obu wypadkach będziemy mieli do czynienia z faktem, że kultura chrześcijańska już w IV w. przeżywała czasy rozkwitu.

Mysł biegnie do tego niezwykłego rozwoju sztuki w Ziemi św. w związku z budową tak licznych świątyń za panowania Konstantyna Wielkiego. Dalsze wnioski są niepewne, stawiając je, znaleźlibyśmy się na złudnym gruncie hipotez. Tyle jednak można bez obawy przesady powiedzieć: obraz Matki Boskiej po przywiezieniu swem do Konstantynopolu, z powodu swej wielkiej starożytności, albo dla niezwykłej piękności zdobył sobie sławę i cześć, w niezliczonym mnóstwie kopji rozszedł się wśród chrześcijan Wschodu i Zachodu. Tak przedstawia się katexochen obrazu Matki Boskiej.

T. zw. „Blacherniotissa“ (albo jak ją jeszcze nazywają „Ryriotissa“, „Nicopaca“, „Panagia“) przedstawia Matkę Bożą w postaci stojącej, modlącą się ze wzniesionymi rękami i z Dzieciątkiem u piersi: wizerunek zatem, który stosunkowo rzadko się spotyka.

Gdybyśmy mogli przeglądać pomniki sztuki, spostrzeżlibyśmy, że właściwie zawsze dominuje typ „Hodegetria“. Już od V i VI wieku znajdowały się ikony tego typu w pieczarach pustelników Syrii i Egiptu. Kopje ich we wczesnym średniowieczu rozpowszechniły się w wielkiej liczbie po greckich i rosyjskich klasztorach. Jedna taka bardzo czczona kopja z IX stulecia jest przechowywana dotąd w klasztorze Iwirenne na górze Athos, od niej pochodzą rosyjskie obrazy Matki Boskiej „Iwerskiej“. Podobna kopja była w klasztorze Przemienienia Pańskiego w miejscowości Staraja Russa (gubernia Nowgorodzka) itd. Miały one według domniemanego albo rzeczywistego pochodzenia, różne nazwy: Jerozolimitana, Alexandrina, Arabica.

Wizerunki Matki Bożej, odznaczające się wiernym podobieństwem do „Hodegetrii“, znajdowały się także w szkole sztuki Benedyktynów, która wyszedłszy w XI wieku z Montecassino, za czasów słynnego opata Dezyderego połączyło się z mistrzami konstantynopolskimi. Do tej linii należy sławny obraz Łukasza w Santa Maria Maggiore w Rzymie. Wtedy nastąpił okres tak zwanego „Trecento“, którego najwybitniejsi artyści nie zaniechali dawnego schematu Cimabue, Coppo di Marcovaldi, Guido da Siena, Duccio di Buoninsegna, Giotto i inni. Razem z wielkim postępem w technice i sposobach ujmowania tematu przyszło nowe traktowanie artystyczne starożytnych, dostojnych wzorów, ale mimo to tradycyjny typ „Hodegetrii“ święcił nadal tryumfy w najlepszych obrazach Maryjnych daleko w głąb Renesansu.

Przechodzimy teraz do omówienia wieku wizerunku. Z jakiego czasu pochodzi obraz Częstochowski?

Wiadomości historyczne nie mogą nam tu dostarczyć wyjaśnień kompletnych. Według nich spotykamy się po raz pierwszy z obrazem w r. 1382 przy przewożeniu go z Bełcza do śląskiego miasta Opola,

a spotykamy się z powodu cudownego wydarzenia w Częstochowie. Powyższa data i szczególnie podanie o ruskiem pochodzeniu odrazu nie są bez znaczenia, ale obraz jest bez wątpienia starszy. Tylko styl, jako kryterjum, może nam tu z mniejszą lub większą dokładnością odślonić czas powstania dzieła. Naturalnie trzeba tu argumentować bardzo przewidująco. Jak dzisiejszy stan obrazu po odnowieniu wskazuje mamy tu, jeżeli chodzi o malarstwo, do czynienia zasadniczo z różnymi epokami.

Adwenti roraty w dawnej Polsce

W czasach dawnych rozpoczynał się adwent w dzień po świętym Marcinie, a więc 16 listopada. Uważali przodkowie nasi dzień świętomarciniński za ostatni przed długim postem i dlatego, podobnie jak w zapusty, raczyli się mięsem, najczęściej gęsiną. Łączyły się z tym zwyczajem rozliczne wróżby, mianowicie z kości spożytej gęsi. Wróżby te miały na celu przepowiadanie pomyślności na rok następny, przyczem nie trzymano się kalendarza, i nie czekano do Nowego Roku. Mięsiąc listopad bowiem, w dawnych, pogańskich obyczajach, stanowił koniec lata i jesieni, a więc początek zimy czyli nowego roku. Było to zarazem w ówczesnych pojęciach zakończenie jakiejś czynności słonecznej: wiadomo bowiem, że starzy Słowianie, podobnie zresztą jak i inne ludy, wciąż bałwochwalcą otaczali życiodajne słońce.

Z wprowadzeniem chrześcijaństwa zaprowadzono też nowy obrządek, którym starano się zastąpić ludności dawny obyczaj pogański.

Dawni Polacy do Świąt Bożego Narodzenia przygotowywali się postem przez dni 40, t. j. tak długo jak długo trwa Wielki Post. Pospolity dziś u nas wyraz adwent, który oznacza przyjście, w tym wypadku oczekiwane Narodzenie Pańskie, był dawniej nieznanym; natomiast czas ten nazywano czterdziestnicą.

W pierwszą niedzielę adwentu Kościół katolicki rozpoczyna rok nowy, kościelny. W Krakowie obwieszczał go hejnał, grany z wieży Marjackiego kościoła, a rozpoczynający się od słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbę Syonie“. Są to wyrazy zapowiedziane, któremi Archanioł ma wezwać na Sąd Ostateczny.

Na Mazowszu i na Podlasiu przez cały adwent wygrywają po wioskach na fujarkach, wywodząc jednostonnie niewyszukane tony. Oprócz tych smętnych zawodzeń nie było w czasie adwentu żadnych wesołych zabaw, śpiewów czy grania. Zwyczaj ten, nakazywany i przestrzegany przez Kościół, zachował się do dziś dnia.

Z adwentem łączy się specjalne nabożeństwo, t. zw. roraty, od wyrazów łacińskich „rorate coeli“ — czyli „nieba spuście rosę“. Są to słowa rozpoczynające Mszę św. na cześć Bogarodzicy. W Rzymie na Msze te przybywał specjalnie papież i śpiewał Mszę z hymnem „Gloria in excelsis“.

W Polsce nabożeństwo adwentowe, czyli roraty odbywało się zawsze przed wschodem słońca, i to z szczególną uroczystością. Do dziś dnia pobożna ludność polska, tak jak przed wiekami, święci okres oczekiwania Narodzin Bożych, uczęszczając tłumnie na poranne msze sw., adwentowe, czyli roraty.

W książce o Kościele katolickim, pisanej w r. 1739, znajdujemy wiadomość, „ze osobliwie w Polsce prawie tylko używają tej caremonji (odprawiają roraty), którą zaczął w Poznaniu Król Przemysław Pobożny, a przyjął w Krakowie Botesław Wstydlivy, którzy wiarą, świecą dobrymi uczynkami na sąd Boski stawić wraz z siedmiu stanami, gotowość swoją na sąd Pański oświadczyli tym sposobem“. — (Odnoszą się te słowa do siedmiu świec, czyli siedmiu roratnic).

Dawny obyczaj polegał na tym, że do ołtarza z zapaloną świecą przystępował najpierw król, a osadzając swą roratnicę na najwyższym środkowym lichtarzu, mówił: „Gotów jestem na Sąd Boży“.

Drugą świecę stawiał biskup od stanu duchownego ze słowami: Sum paratus ad Adventum Domini (gotów jestem na Sąd Boży). Trzecią stawiał senator świecki, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, a siódmą kmięć w siermiędze. — Roraty odbywają się przed wschodem słońca dla zaznaczenia gotowości w wierze.

Nowe „słowa Chrystusa“.

Profesor Asin na uniwersytecie w Madrycie, wybitny znawca piśmiennictwa staroarabskiego, od dłuższego czasu bada starą literaturę mahometańską, w której znajduje sporo materiału, dotyczącego się żywota Chrystusa Pana.

Między innymi profesor ogłasza nieznanne dotychczas słowa Chrystusa, odcyfrowane na ruinach meczetu w Indjach, w pobliżu Agry, które brzmią:

„Jezus rzekł: Świat jest mostem, przechodź przezeń, ale nie buduj na nim“.

Najnowsza książka profesora Asina, wydana po łacinie w Madrycie, przynosi znów obfity materiał o Chrystusie, czerpany z nauk islamu. Wiele tam jest legend i zmyślonych opowieści, ale niektóre powiedzenia są bardzo trafne i harmonizują z opowiadaniem Ewangelji. Oto kilka z nich.

„Jezus rzekł do synów Izraela; „niesprawiedliwemu nie odpłacaj niesprawiedliwością, bo wtedy stracisz nagrodę, jaka cię czeka u Boga“. Do swych uczniów Chrystus miał powiedzieć: „Nie uczyłem was, byście się chętni, ale uczyłem was pracować. Prawdziwa mądrość nie polega na wymowie mądrych słów, lecz na wypełnianiu mądrych czynów.“

Profesor Asin bynajmniej nie twierdzi, aby słowa te były autentycznymi słowami Chrystusa, ale widzi w nich wpływ pierwszych chrześcijańskich gmin w Arabji na Islam. Nie jest jednakże wyłączone, że są to drogą tradycji przechowane wiadomości o powiedzeniach Chrystusa, które nie dostały się do Ewangelji i do zachodniej literatury chrześcijańskiej.

Kaplica w pniu drzewa.

W cichej wiosce Hai de Rastot we Francji istnieje jedyna w swoim rodzaju kaplica. Oto urządono ją w spróchniałym pniu olbrzymia dębu, o którym opowiadają, że liczy sobie dobre kilka setek lat. Mimo to zachował on całą swoją żywotność i co rok pokrywa się świeżym listowiem.

Do kaplicy ściągają ludzie z całej okolicy, a w maju jest najlubiejszym miejscem do odprawiania nabożeństw majowych.

Jak piuska papieża Piusa X uratowała Mussoliniego.

Jeden z mężów zaufania Watykanu w rozmowie z pewnym dziennikarzem zaznaczył, że najwyższe wła-

dze kościelne muszą się zupełnie inaczej odnosić do obecnego rządu, który zezwala na procesje, a nawet bierze w nich udział, który przywrócił krucyfiks w szkołach, a klasztor św Franciszka z Assyżu oddał znowu zakonowi Franciszkanów, aniżeli do dawnych wybitnie antyklerykalnych i wolnomularskich rządów. To też istniejąca dawniej partja „Popolari“ przestała istnieć, a katolicy z przekonania przyłączyli się do Mussoliniego, jako „Centro Cattolico“.

Koła papieskie wyrażają specjalną sympatię dla Mussoliniego od czasu, gdy swoje cywilne małżeństwo usankcjonował ślubem kościelnym i kazał ochrzcić dzieci.

Osoby stojące blisko Watykanu przytaczają jeszcze jeden argument na korzyść Mussoliniego. Na kilka tygodni przed zamachem Irlandki nazwiskiem Gibson na Mussoliniego, naczelnik rządu włoskiego otrzymał od siostry zmarłego Piusa X jego czerwoną Piuskę. Opowiadają, że Mussolini piuskę tę miał przypadkowo przy sobie wówczas, kiedy oblakana irlandka strzeliła do niego z tak bliskiej odległości, że ocale nie było istotnie cudowne. Sfery Watykańskie są przekonane, że italski prezydent ministrów ocalał dzięki tej relikwi. Epizod ten przytoczono w dokumentach, dotyczących mającej nastąpić beatyfikacji Piusa X.

Bohaterska śmierć siostry Lei.

Niedawno donoszono z Montrealu o pożarze katolickiego domu misyjnego w Kanadzie północno zachodniej i o śmierci wśród płomieni 19 dzieci oraz siostry zakonnej Lei.

Obecnie donoszą szczegóły tej katastrofy, z których wynika, że wspomniana siostra padła ofiarą własnego poświęcenia.

Pożar wybuchnął w nocy, w głównym budynku misji, w którym znajdowały się sypialnie dziatwy, wychowywanej w przytułku, utrzymywanej przez siostry. Pierwsza spostrzegła pożar czuwająca jeszcze matka przełożona i zaalarmowała mieszkańców misji. Ale ogień ogarnął już sypialnie dziatwy.

Pomimo to siostra Lea zdołała jeszcze wyprowadzić z płonącego budynku dziatwę sypialni sobie powierzonych, poczem, wiedząc, że na pierwszym piętrze śpi 19 dzieci, pośpieszyła tam, choć schody stały już w ogniu.

Niestety, zniknąwszy z przed oczu przerażonych widzów w kłębach dymu i ogniu, nie ukazała się już więcej.

Po ugaszeniu ognia, znaleziono jej zwłoki zwęglone wśród szczątków dzieci, które usiłowała ratować.

Hojna ofiara.

John Rockefeller junior, syn „króla naftowego“, będący dzisiaj sam kierownikiem olbrzymiego trustu stworzonego przez ojca, sypie szczerą ręką dolary zarobione na nafcie, na umiłowane przez siebie badania naukowe.

Niedawno popłynęło z kasy jego 5 milionów dolarów na ufundowanie w Kairze muzeum starożytności egipskich, obecnie znów donoszą z Londynu, że Rockefeller ofiarował 2 miliony dolarów rządowi palestyńskiemu na ufundowanie muzeum archeologicznego w Jerozolimie.